

Jak zginął Tadeusz Zawadzki „Zośka” – Co naprawdę wydarzyło się w Sieczychach ?

- w 77-mą rocznicę Akcji „Taśma”

Śmierć ppor. hm. Tadeusza Zawadzkiego „Zośki” podczas ataku na niemiecką strażnicę graniczną w Sieczychach była ciosem dla warszawskich Grup Szturmowych Szarych Szeregów. Uwielbiany dowódca ginie od niemieckiej kuli prowadząc swoich żołnierzy do ataku. Niemniejszym ciosem dla pamięci Tadeusza i Jego Żołnierzy stała się postawiona na początku bieżącego roku sensacyjna teza, jakoby "Zośka" został zamordowany przez własnych podkomendnych.

Podporucznik harcemistrz Tadeusz Zawadzki „Zośka” to jeden z najbardziej zasłużonych i rozpoznawalnych żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego. Dowódca Hufca Centrum GS Warszawskiej Chorągwi Szarych Szeregów i zastępca dowódcy OS” Jerzy” Kedywu KG AK (z oddziału tego utworzono we wrześniu 1943 roku legendarny Batalion „Zośka”, nazwany tak na cześć Tadeusza Zawadzkiego). Uczestniczył w wielu akcjach bojowych i dywersyjnych, z akcją pod Arsenalem włącznie. Nic więc dziwnego, że jest on wspominany w bardzo dużej ilości publikacji dotyczących okresu okupacji i polskiej konspiracji. Pisał o nim chociażby Naczelnik Szarych Szeregów Stanisław Broniewski „Orsza” w swojej książce pt. „Akcja pod Arsenalem”. Postać „Zośki” pojawia się także w wielu innych wspomnieniach jego rodziny, przyjaciół i podkomendnych. Nie można tu także zapomnieć o pomnikowych „Kamieniach na szaniec” pióra Aleksandra Kamińskiego. „Zośka” jest tam jednym z trzech głównych bohaterów, a najważniejszym przesłaniem autora jest braterstwo i przyjaźń przypieczętowana ofiarą własnego życia. W 1991 roku Jan Rossman i Anna Zawadzka opublikowali biografię Tadeusza Zawadzkiego. Jego biogram można także przeczytać w drugim tomie „Słownika biograficznego konspiracji warszawskiej” autorstwa Andrzeja Kunerta. „Zośka” pojawia się także na kartach wspomnień swoich przyjaciół i żołnierzy oraz w wielu książkach i artykułach dotyczących okresu polskiej konspiracji.

Z treści wszystkich tych publikacji wynika jednoznaczny wniosek. „Zośka” poległ w nocy z 20 na 21 sierpnia 1943 r. prowadząc atak na niemiecką strażnicę graniczną w Sieczychach w ramach akcji „Taśma”. Szturm się udał, lecz Tadeusz Zawadzki zginął trafiony w pierś przez niemieckiego żołnierza. Z tą wizją bohaterskiej śmierci polemizuje Mariusz Olczak. Ten historyk i zastępca dyrektora Archiwum Akt Nowych, opublikował na łamach czasopisma „W Sieci Historii” (numer 1-2/2020) artykuł pt. „Co się wydarzyło w Sieczychach?”. Powołując się na dokumenty znalezione w nieistniejącym już Wojskowym Instytucie Historycznym postawił w nim tezę, jakoby „Zośka” został zabity podczas akcji „Taśma” przez własnych żołnierzy.

Autor już w pierwszym podrozdziale artykułu przywołując opracowania historyków i relacje uczestników akcji sam wykazuje, że śmierć „Zośki” była efektem „pojedynczego wystrzału z karabinu Niemca broniącego się w budynku”. Nie mieli co do tego wątpliwości Aleksander Kamiński, prof. Tomasz Strzembosz, dr. Anna Borkiewicz-Celińska, Marek Pernal, oraz koledzy z Grup Szturmowych, bezpośrednio uczestniczący w akcji.

Radosław Rytel dowódca plutonu Grup Szturmowych z Wyszkowa: „ Niemcy otworzyli okna i posypał się na nas grad wystrzałów. Na pierwszego, który by się pokazał w furtce wejściowej czekał Niemiec. Niestety tym pierwszym był „Zośka”, który został trafiony w pierś i natychmiast skonał.”

Jan Więckowski „Drogosław”: „Wpadam przez bramę do wnętrza ogrodzenia wraz z Andrzejem, tuż za „Zośką” wskakującym właśnie na ganek. Nagle w lewym oknie spostrzegam krótki błysk. „Zośka” przez chwilę nieruchomieje, potem przegina się do tyłu i wali na ziemię.”

Andrzej Długoszowski „Andrzej Długi ”: „Natarcie poprowadził Tadeusz. On też jedyny padł ofiarą akcji trafiony w pierś wystrzałem z karabinu, jednym z nielicznych jakie nieprzyjaciel zdołał oddać”.

Andrzej Wolski „Jur”: „W tym momencie w furtce betonowego ogrodzenia pojawiła się nagle wysoka postać „Zośki” - Tadeusz, uważaj- krzyknął „Anoda”- ostrzał! Nie wiadomo skąd nagle błysnął mały ognik. (...)Tadeusz osuwał się bezwładnie na kolana. Pojedynczy strzał, może ostatni, jakże tragiczny swoją celnością.”

Bogdan Deczkowski „Laudański”: „ Ale wartownik przyczał się i gdy pierwszy żołnierz - był to „Zośka”- zbliżył się do drzwi strażnicy - huknął strzał. „Zośka” zachwiał się, wykonał pół obrotu i ciężko upadł na ziemię”

I bezsprzecznie rozwiewająca wszelkie wątpliwości relacja doktora Zygmunta Kujawskiego „Broma” (w artykule p. Olczak użył imienia Eugeniusz) : „ Na wprost głównego wejścia, od strony drogi, na trawie leżał „Zośka”. Z okien padały jeszcze pojedyncze strzały. Wyciągnąłem przy pomocy innych żołnierzy „Zośkę” za nogi z zasięgu strzałów, za furtkę /były tam jakieś krzaki/. Stwierdziłem małą ranę klatki piersiowej poniżej serca, ale w okolicy lędźwiowej wymacałem wielką ranę wylotową wielkości dłoni /może cholery używali dum-dum/. „Zośka” już nie żył.” Nie trzeba być patologiem, aby zrozumieć że strzał padł od przodu. Niewątpliwie oddać go musiał broniący strażnicy Niemiec.

Kolejnym istotnym, według Autora, argumentem przemawiającym za postawioną tezę jest zacytowany we fragmentach raport dowódcy akcji Andrzeja Romockiego „Andrzeja Morro”. Ponownie p. Olczak sam słusznie zauważa: „ Romocki praktycznie nie opisał śmierci Zawadzkiego. Wymienił go tylko w statystyce poległych i informacyjnie przy przewożeniu ciała”. Z przytoczonych fragmentów raportu wynika jedynie, że podczas akcji : „ Brak karności, opanowania i dyscypliny ognia spowodowały bałagan w końcowej fazie szturm i rozprężenie jakie nastąpiło w momencie zbiórki”. Pamiętajmy jednak, że mówimy o bardzo młodych ludziach, którzy szkolenie wojskowe przechodzili w warunkach konspiracji. Dla wielu z nich była to pierwsza akcja bojowa na tak dużą skalę. Trudno więc się dziwić, że po odniesionym zwycięstwie mogło nastąpić chwilowe rozprężenie, wynikające z odreagowania stresu. Niewątpliwym nadużyciem jest sugestia p. Olczaka: „Co jednak szczególnie istotne w kontekście śmierci „Zośki” to to, że Romocki zwrócił uwagę na ranienie od swoich granatów dwóch żołnierzy , oraz strzelanie do nierozpoznanego celu.” Z tekstu tego przebija niezrozumiała zła wola autora. Zranienia (dla ścisłości w nogi) miały miejsce już podczas opanowywania budynku. W ferworze walki, szczególnie w pomieszczeniu takie wypadki mogą się zdarzyć i nie świadczy to o zamiarze zranienia kolegi, czy braku wyszkolenia rzucającego granat. Podobne rany odnieśli też żołnierze AK podczas Akcji Taśma w Młodzieszynie - „ Akcja na Dehringa” i Akcji na strażnicę graniczną w Cisowem w Puszczy Kampinoskiej (w Obwodzie AK Skowronek - Sochaczew). Natomiast wspomniane strzały zostały oddane przez ubezpieczenie już w trakcie odwrotu grup atakujących, po zdobyciu strażnicy: „ Andrzej „Długi”, nie biorąc udziału w walce, chciał jednak wypróbować swego stena. Po tych strzałach Bolesław Wolski „Zasłona” pobiegł do „Andrzeja Morro” i zameldował, że „Długi” strzelał do przejeżdżającego rowerzysty. Wersja ta była zmyślona by wytłumaczyć strzały (relacja B. Wolskiego z 03.08.1962 r.). Podobnie ppor. Andrzej Góral „Tomasz” (oficer służby stałej, wykładowca tajnej podchorążówki - przyp. KH SKOnGPŻBZiP) przed opuszczeniem swojego stanowiska oddał serię z rkm-u wzdłuż drogi, skąd mógł ewentualnie nadejść nieprzyjaciel.” (A. Borkiewicz-Celińska

Batalion „Zośka” PIW 1990, str.283). Pominięcie tych faktów - znanych bez wątpienia p. Olczakowi - a tym bardziej łączenie użycia broni przez ubezpieczenie po akcji ze śmiercią „Zośki” nie przystoi rzetelnemu historykowi. Pełna analiza raportu świadczy o obiektywizmie i dojrzałości „Andrzeja Morro”, co potwierdził dowodząc kompanią „Rudy” podczas Powstania Warszawskiego. Gdyby Romocki miał jakiegokolwiek wątpliwości co do okoliczności śmierci „Zośki” (szczególnie w kontekście jego wręcz pedantycznego stosunku do służby i regulaminów) z pewnością zaznaczyłby to w raporcie.

Następnym „dowodem” mającym uwiarygodnić postawioną na wstępie tezę zastrzelenia Tadeusza Zawadzkiego przez jego podwładnych jest przytoczenie fragmentu meldunku Stefana Krzywiaka ps. „Zan” sporządzonego po rozmowie z naczelnikiem Szarych Szeregów Stanisławem Broniewskim ps. „Witold”, „Orsza”: „ W czasie akcji poległ dowódca oddziału – ob .Zośka. W pewien czas po akcji rozeszła się wśród członków Szarych Szeregów wersja wypowiedziana przez Komendanta Obwodu Wyszaków-nieprzychylnie usposobionego do Sz[arych] Sz[eregów] i werbującego członków Sz[arych] Sz[eregów] do swych oddziałów, że ob. Zośka zginął usunięty w czasie akcji przez własnych ludzi i że było to inspirowane „przez zdegenerowaną górę Sz[arych] Sz[eregów]”. Szkoda, że autor nie zacytował dalszej części meldunku z jednoznacznym stanowiskiem Naczelnika w tej sprawie: „Obecnie ob. Witold dowiedział się, że w Agacie [oddział wydzielony do specjalnych zadań, w strukturach Szarych Szeregów 3 kompania Batalionu „Zośka”] prowadzi jakaś komisja dochodzenia w tej sprawie przesłuchując członków Sz[arych] Sz[eregów] tegoż oddziału. Ob. Witold stwierdza, że faktem tym czują się Sz[are] Sz[eregi] dotknięte jako organizacja, gdyż wychodzi z założenia, że podobne bzdury, godzące w Naczelnictwo nie powinny być w ogóle brane poważnie, a już w żadnym wypadku nie mogły doprowadzić do sytuacji, że władze Sz[arych] Sz[eregów] znalazły się na ławie oskarżenia bez uprzedniego zainterpelowania ich w tej sprawie.” Ponownie p. Olczak przywołuje dokument z którego wynika jedynie, że dowódca placówki w Wyszakowie rzuca niczym nie udokumentowane pomówienia w wiadomym tylko sobie celu. Czy rzetelny publicysta , a tym bardziej historyk nie powinien umocować meldunku na który w tak ważnej sprawie się powołuje w kontekście innych dokumentów, archiwaliów czy chociażby relacji świadków dotyczących tamtych wydarzeń. Nie przywołuje ich bo jak sam pisze „ Niestety nie odnalazłem dotąd dokumentacji śledztwa i wątpię aby się zachowała”. Po co zatem cytować najbardziej godzące w etos Szarych Szeregów fragmenty meldunku wyrwanego z kontekstu, tak przecież heroicznej historii Grup Szturmowych. Pozostaje jedynie powtórzyć za Stanisławem Broniewskim: podobne bzdury nie powinny być w ogóle brane poważnie.

Ostatnim „dowodem” , a raczej „poszlaką” w sprawie śmierci „Zośki” ma być według p. Olczaka meldunek z 14 lutego 1944 r. dowódcy oddziału 993/W por. Stefana Matuszczyka ps.”Porawa”: „Do podchor. Andrzejewskiego [Andrzej Zawadzki] zgłosiło się jego 3 kolegów z oddziału szturmowego P.Z.P.[Polski Związek Powstańczy, jeden z kryptonimów AK] z prośbą o wskazanie im drogi do władz, gdyż chcą zameldować o karygodnych wypadkach jakie miały miejsce w ich oddziale. Obierają tę drogę, gdyż „służbowo” załatwienie groziłoby im kulą od swych przełożonych. Podają m.in. fakt, że podwładni z oddziału zabijali dowódców by móc awansować, zmuszali niewygodnych sobie do samobójstw. W jednym wypadku gdy Gestapo aresztowało ojca ich kolegi, tego ostatniego zabili –by nie sypał. Zmuszają wreszcie ludzi do brania udziału w napadach bandyckich, gdzie niejednokrotnie zabijają kogoś przy rabunku. (...)” Do meldunku „Porawa” dołączył raport z 07.02.1944 r. st.strz. Józefa Szewczyka ps.”Ziuk” - żołnierza batalionu „Zośka” z plutonu „Ryszard” : „ W początku września pojechali na robotę do Wyszakowa. Ci wszyscy dowódcy niżsi /drużynowi/ pokończyli podchorążówki i nie mogli objąć wyższej władzy. Tu nadarzyła się im się okazja. Wszyscy ci, którzy byli od nich wyżsi stopniem i funkcją, jaką pełnili w czasie walki z oddz. Niemieckimi dostali strzał w plecy od niższych dowódców. Reszta wyższych d-ców pozostawiona była na pastwę losu – palnęli sobie w łeb sami w kolejce radzyńskiej. Jeden z

nich bardzo zdolny i odważny dow.plut.200 „Rudy” odznaczony Krzyżem Walecznych.” W dalszej części „Ziuk” przywołuje zlikwidowanie 8 grudnia 1943r. przez oddział „Anatola” za niewykonanie rozkazu ppor. Szczepana Żebrowskiego ps. Felek z „Motor 30”. Z przytoczonych cytatów wynika zatem, że „Porawa” oparł swój meldunek na „raporcie” „Ziuka”. Oba dokumenty zostały przesłane do zastępcy szefa kontrwywiadu KG AK Stefana Rysia ps. „Fischer”. I ponownie nie dowiadujemy się czy przy tak poważnych zarzutach zostało wszczęte śledztwo, jakie były jego efekty i co najważniejsze czy pozostały w tej sprawie jakieś inne dokumenty? Autor artykułu nie próbuje też przeanalizować sensacyjnych informacji przekazanych przez „Ziuka”. Spróbujmy zatem zrobić to za Niego :

„W początku września pojechali na robotę do Wyszkowa(...)” - we wrześniu 1943 r., a nawet do czasu sporządzenia „raportu” w lutym 1944 r. żaden z plutonów Batalionu „Zośka” nie brał udziału w akcjach w Wyszkanie ,ani w jego okolicach.

„Wszyscy ci, którzy byli od nich wyżsi stopniem i funkcją, (...) dostali strzał w plecy od niższych dowódców. Reszta wyższych d-ców (...) – palnęli sobie w łeb sami (...)” Wystarczy przeanalizować ordre de bataille Batalionu „Zośka” na przestrzeni od 1 września 1943 r. do 7 lutego 1944 r., aby przekonać się że w tym czasie nie zginął żaden z dowódców plutonów! Dotyczy to też w większości dowódców drużyn.

„Jeden z nich bardzo zdolny i odważny dow.plut.200 „Rudy” odznaczony Krzyżem Walecznych.” – co ciekawe nie było plutonu „Rudy”. Pseudonim Jana Bytnara nosiła 2 kompania, o czym „Ziuk” jako żołnierz 3 plutonu tej kompanii powinien wiedzieć. Kogo zatem miał na myśli? Jeśli dowódcę 2. plutonu „Sad” , to od września 1943 r. był nim Andrzej Romocki (od grudnia 1943 r. do 15 września 1944 r. dowódca kompanii „Rudy”). Dowódcą kompanii we wrześniu 1943 r. był Władysław Cieplak ps. „Giewont”, którego „Andrzej Morro” zastąpił w wyniku zmian kadrowych. „Giewont” w Powstaniu dowodził 3 kompanią, poległ 30 sierpnia 1944 r. Natomiast jedynym dowódcą plutonu używanym w opisywanym okresie kryptonimu numerycznego zawierającego liczbę 200 był Konrad Okolski ps. „Kuba” „CR200”. Z tym że był to 3. pluton 1 kompanii „Felek”. Do kompanii „Rudy” „Kuba”, wraz ze swym plutonem trafił dopiero w czerwcu 1944 r. po kolejnej reorganizacji Batalionu. Poległ w Powstaniu Warszawskim 11 sierpnia 1944 r.

Analizując powyższe fakty nasuwa się przypuszczenie, że „Ziuk” i jego dwaj koledzy kłamali. Co ich do tego skłoniło i jaki mieli w tym cel pozostanie zapewne tajemnicą. Możemy jedynie przypuszczać, że mogła to być frustracja po zmianie na stanowisku dowódcy plutonu „Ryszard”. Jego żołnierze wywodzili się z Hufca Wola warszawskich Grup Szturmowych. Pochodzili w większości z rodzin robotniczych, często pracowali zarobkowo. Stanowili nieco odrębną grupę na tle innych żołnierzy Batalionu pochodzących w większości z rodzin inteligenckich. W styczniu 1944 r. bardzo lubiany przez podwładnych Karol Kwapiński „Karol Czarny”, który dowodził plutonem od początku jego powstania (we wrześniu 1943 r.) został urlopowany w celu ukończenia edukacji szkolnej (wiosną 1944 r. zdał maturę na kompletach Gimnazjum Batorego). Pełniącym obowiązki dowódcy plutonu „Ryszard” został Jan Rodowicz „Anoda”, skierowany na tą funkcję z kompanii „Felek” . Może za tym donosem kryła się zwykła ludzka zawiść ?

Przywołanie śmierci ppor. Szczepana Żebrowskiego ps. „Felek” z „Motor 30” zlikwidowanego 8 grudnia 1943 r. przez oddział „Anatola” za niewykonanie rozkazu jest kolejną manipulacją. Oddział dyspozycyjny Kedywu KG AK „Anatol” (od pseudonimu dowódcy ppor. Seweryna Skowrońskiego), został przeznaczony obok działań sabotażowo-dywersyjnych również do zwalczania rodzimych zdrajców i konfidentów. Stąd też od wymiatania Warszawy nazwa Batalionu „Miotła”, który powstał na bazie oddziału „Anatol”- „Lilpop”. Nie powinno więc dziwić „Porawy”, który sam dowodził oddziałem likwidacyjnym, wykonanie wyroku na osobie mogącej stanowić zagrożenie dla konspiracji.

Czy pisząc meldunek do „Fischera” próbował wystąpić na drodze służbowej o zweryfikowanie czy taki wyrok został wydany, autor artykułu nie odpowiada. Nie wyjaśnia też, czy następstwem tak poważnych zarzutów zawartych w meldunku „Porawy” i raporcie „Ziuka” było śledztwo przeprowadzone przez kontrwywiad KG AK. Sam Żebrowski odszedł z oddziału „Motor 30” przed Akcją Celestynów, a więc w maju 1943 r. (Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939-1944 – Tomasz Strzembosz, PWN 1979). Zasugerowanie znaku równości między OS „Jerzy” czyli późniejszym Batalionem „Zośka”, a jednostką nadrzędną jaką był „Motor 30” jest kolejnym daleko idącym uproszczeniem.

A co wiemy o samym „Ziuku” – Józefie Szewczyku. Urodzony w 1923 roku. Był synem Władysława i Józefy z d. Oleksiak. Mieszkał na Pańskiej 109. W konspiracji żołnierz 3 plutonu „Ryszard”, 2 kompanii „Rudy”, Batalionu AK „Zośka”. Podczas reorganizacji czerwcowej Batalionu i rozwiązaniu plutonu „Ryszard”, 06.06.1944 r. przeniesiony do rezerwy. Podczas mobilizacji 01.08.1944r. w przeciwieństwie do kilku pozostałych kolegów z plutonu również w czerwcu przeniesionych do rezerwy nie stawia się na punkt koncentracji Batalionu. W Powstaniu walczy w Zgrupowaniu AK „Kryśka” na Górnym Czerniakowie. Ranny 13.09.1944r. umiera w Szpitalu ZUS na Czerniakowskiej 231.

Czas wreszcie na wnioski autora artykułu: „Reasumując, trudno moim zdaniem przyjąć, że śmierć Tadeusza Zawadzkiego w Sieczechach nastąpiła na skutek celowego zastrzelenia go przez żądnych awansu podwładnych. Cytowane dokumenty uważam za dalekie echo tego co się „mówiło” w oddziałach jednak nie poparte konkretnymi ustaleniami. (...) W Sieczechach mogło dojść do przypadkowego zastrzelenia Tadeusza Zawadzkiego ps. „Zośka” przez swoich żołnierzy na skutek „przyjacielskiego ognia”. Są ku temu pewne przesłanki.” Te „wnioski” to szczyt obłudy i hipokryzji. Pan Olczak oskarża harcerzy Grup Szturmowych o zastrzelenia swojego dowódcy, sugerując inspiracje Naczelnictwa. Opiera te insynuacje na cytatach z dokumentów, które są „echem” domysłów, czy wręcz kłamstw i pomówień. Domniemanych „przesłanek” nie popiera żadnymi dowodami. Sam podważa swoje rewelacje konkludując, że były to tylko plotki !

Rzetelny historyk cytując tak kontrowersyjne archiwalia powinien je jednoznacznie osadzić w tle historycznym przywołanych w nich wydarzeń. Publikowanie tak bulwersujących dokumentów nie może pozostawiać cienia nieudomówień, ani też miejsca na domysły i przypuszczenia. Czytelnik publikacji odwołującej się do fragmentów meldunków i raportów nie powinien mieć wątpliwości co do intencji autora. Wydaje się że archiwista o takim dorobku i na takim stanowisku - zastępca Dyrektora Archiwum Akt Nowych - nie powinien mieć problemu z podaniem sygnatur dokumentów na które się powołuje.

Spółeczny Komitet Opieki nad Grobami Poległych Żołnierzy Batalionów „Zośka” i „Parasol” jako spadkobierca spuścizny obu Batalionów zdecydowanie protestuje przeciwko nierzetelnemu, tendencyjnemu i nieprawdziwemu przedstawianiu historii Szarych Szeregów, Grup Szturmowych i pomówieniom szkalującym dobre imię Żołnierzy Batalionu „Zośka”. Dla kilku pokoleń Polaków etos Szarych Szeregów był bezdyskusyjnym wzorem patriotyzmu. Nawet za czasów PRL, komuniści nie odważyli się podważać ideowości, braterstwa, bezinteresowności, przyjaźni i bohaterstwa młodzieży Szaroszeregowej. Niedopuszczalne jest aby urzędnik wolnej i demokratycznej Polski wykorzystując swoje stanowisko i podpierając się autorytetem nieistniejącego już Wojskowego Instytutu Historycznego zakłamywał historię i szkalował dobre imię żołnierzy którzy swoje życie poświęcili Ojczyźnie !

Komisja Historyczna Społecznego Komitetu Opieki nad Grobami Poległych Żołnierzy
Batalionów „Zośka” i „Parasol”